



tekst

MARTA WOYNAROWSKA

redaktor wydania

Nie skarżą się, nie narzekają, cieszą się życiem i światem. Oni już wiedzą, co znaczy otrzeć się o śmierć, próbowali ją nawet oswoić. Szczęśliwie dzięki decyzji innych ludzi dane im było zacząć życie po raz drugi, z nowym sercem, płucem, wątrobą. Dzisiaj podejmują wiele akcji, by w ten sposób spłacić dług wdzięczności. Aby dać wiarę, nadzieję i realną szansę na życie chorym, którzy są obecnie tam, gdzie kiedyś byli oni – „składaki”, jak żartobliwie mówią o sobie. Czytaj o nich na str. IV-V.

krótko

Profilaktyka i mediacja

ZAPROSZENIE.

Od 22 do 23 kwietnia odbędzie się konferencja naukowa pt. „Profilaktyka i mediacja w szkole. Teoria i praktyka”. W pierwszym dniu wykłady oraz warsztaty poświęcone tej problematyce odbędą się w Domu Katolickim i w Instytucie Teologicznym w Sandomierzu. Drugie spotkanie zaplanowano w budynku Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Tarnobrzegu, przy ul. Wyszyńskiego 10. Szczegółowy program znajduje się na www.sandomierz.opoka.org.pl.

**Modlitwa
przed zabytkowym relikwiarzem**

Wznowienie kultu



Krzyż Grunwaldzki powrócił do publicznego kultu. Wierni mogli adorować zabytkowy relikwiarz Drzewa Krzyża Świętego w Niedzielę Palmową oraz w Wielką Sobotę.

Było to możliwe dzięki decyzji bp. Krzysztofa Nitkiewicza, który wznowił tym samym przerwana tradycję publicznej adoracji Krzyża Grunwaldzkiego, na co dzień znajdującego się w Muzeum Diecezjalnym w Sandomierzu. – O relikwiarzach Drzewa Krzyża Świętego wspomina najstarszy spis inwentarzowy skarbcza kolegiaty sandomierskiej z 1552 r. – informuje Urszula Stępień, kustosz Muzeum Diecezjalnego w Sandomierzu. – Jak wynika z zarządzeń z roku 1585, zawartych w aktach kapituły, w kolegiacie sandomierskiej z okazji obchodów wielkich świąt był zwyczaj wystawiania na ołtarzu relikwii Drzewa Krzyża Świętego oraz innych relikwiarzy przechowywanych w świątyni. Najlichniesze informacje o tym obyczaju pochodzą z wieku XVII, m.in. przy okazji wizytacji biskupów krakowskich Andrzeja Trzebickiego oraz Jana Małachowskiego. W opisie wizytacji bp. Kazimierza Łubińskiego w 1717 r. znajduje się wzmianka o uroczystej procesji do kolegiaty, podczas której niesiony był relikwiarz Drzewa Krzyża Świętego. „Szli naprzodzie z chorągwiemi świątynicy, potem w komzach klerycy i psalterzyści, pomiędzy nich mansjonarze [...] wikariusze [...] potem kapituła w biretach, przed nimi kleryk niósł srebrny krzyż. Wreszcie

Prepozyt w kapie niósł Drzewo Krzyża Świętego, obok szli dwaj klerycy ze świecami. Na końcu pod baldachimem szedł biskup”. Zwyczaj był zapewne kulturowany w latach następnych, jednak w źródłach brak wzmianek na ten temat. Z czasem jednak zaniknął.

Krzyż relikwiarzowy zawierający fragment Drzewa Krzyża Świętego powstał około 1340 roku w warsztacie nadreńskim – mówi Urszula Stępień. – Zamówił go proboszcz kościoła pw. św. Katarzyny w Brodnicy, Mikołaj Wolwelini. Do Sandomierza trafił zapewne w 1410 roku jako dar Władysława Jagiełły, zdobyty po bitwie grunwaldzkiej. Około roku 1470, Zbigniew Oleśnicki Młodszy, kanonik sandomierski, oraz jego stryj, arcybiskup gnieźnieński Jakub z Sienna, ufundowali nową podstawę krzyża i kasetkę przykrywającą relikwie. Wówczas, na ich prośbę, krakowski złotnik wygrawerował na stopie relikwiarza herby Polski, Litwy, Jagiellonów, ziemi sandomierskiej oraz herb fundatorów – Dębno.

Swoją blask Krzyż Grunwaldzki odzyskał niedawno, dzięki renowacji przeprowadzonej przez konserwatorów z pracowni konserwacji rzemiosła artystycznego Zamku Królewskiego na Wawelu. Prace trwały od listopada ubiegłego roku do 29 stycznia roku bieżącego. Było to możliwe dzięki decyzji biskupa sandomierskiego Krzysztofa Nitkiewicza. Ta jedna z najcenniejszych zdobyczy po grunwaldzkiej wiktarii wzbogaci wystawę, przygotowywaną z okazji 600 rocznicy bitwy z Krzyżakami, zatytułowaną „Na znak świętego zwycięstwa”, która zostanie otwarta 15 lipca br. w salach Zamku Królewskiego na Wawelu.

Bp Nitkiewicz w sandomierskiej katedrze pobłogosławił wiernych Krzyżem Grunwaldzkim

mw

Pielgrzymka do Matki



JOANNA ROMANSKA

CZĘSTOCHOWA. Chór „Cantate Domino” z parafii NMP Saletyńskiej z Ostrowca Świętokrzyskiego wraz ze swoim opiekunem ks. Leszkiem Kruzlem pielgrzymował do sanktuarium na Jasnej Górze. Tegoroczne spotkanie chórzystów z Maryją przypadło w dzień XXX Ogólnopolskiej Pielgrzymki Obrońców Życia. Rozpoczęto od odprawienia Drogi Krzyżowej. Rozważania odczytane przez chórzystów związane były z tematyką obrony życia. Centralnym

Chór uświetnił swoim śpiewem Mszę św. w kaplicy Cudownego Obrazu

punktem pielgrzymki była Msza św., koncelebrowana w kaplicy Cudownego Obrazu pod przewodnictwem abp. Stanisława Nowaka – metropolity częstochowskiego. Chór „Cantate Domino” pod batutą Andrzeja Budzińskiego uświetnił ją swym śpiewem, wykonując m.in. arie „Panie, mój Panie” – G. F. Haendla. **jr**

Wielkanocny kiermasz



ANDRZEJ CAPIGA

Kiermasz na niżańskich plantach

NISKO. III Niżański Kiermasz Wielkanocny odbył się na plantach w centrum Niska. Wzięty

w nim udział świetlice środowiskowo-profilaktyczne z Niska, Zarzecza, Nowosielca i Woliny, Środowiskowy Dom Samopomocy z Niska, Koło Gospodyń Wiejskich z Woliny, Niżańska Fundacja Równych Szans „Stokrotka” oraz domy kultury z Nowosielca i Zarzecza. Podczas kiermaszu można było zakupić nie tylko świąteczne dekoracje, ale także oryginalne pisanki, wielkanocne palmy oraz szydełkowe serwety i koszyczki. Gospodynie z Zarzecza częstowały też żurem z jakiem i kielbasą oraz świątecznymi wypiekami. **ac**

Zaproszenia na spotkania

STALOWA WOLA. Bracia Kapucyni, wspólnota małżeńsko-rodzinna Domowy Kościół oraz Apostolstwo Małżeństw „Szansa Spotkania” zapraszają młodych oraz małżeństwa na dwa wyjątkowo interesujące spotkania, które poprowadzi dr Mieczysław Guzewicz – mąż, ojciec trojga dzieci, katecheta, teolog biblista, członek rady ds. Rodziny Konferencji Episkopatu Polski, autor licznych książek o małżeństwie i rodzinie. Pierwsze ze spotkań, dla

młodzięży („Recepta na szczęście w życiu”), odbędzie się 16 kwietnia 2010 roku o godz. 19.00 w Stalowej Woli (wstęp wolny), na drugie, dla dorosłych („Miłość małżeńska może być piękna. Recepta na szczęście w małżeństwie”), organizatorzy zapraszają 17 kwietnia 2010 roku, w godz. 8.30-16.00 do Stalowej Woli (koszt 25 zł od osoby). Obydwa odbędą się w klasztorze Braci Kapucynów, ul. Klasztorna 27 (spotkanie w Sali Jana Pawła II). **ac**

Pasja w sztuce

OSTROWIEC ŚWIĘTOKRZYSKI. Muzeum Historyczno-Archeologiczne w Ostrowcu Świętokrzyskim, we współpracy z Muzeum Narodowym w Kielcach, prezentuje obecnie wystawę czasową pt. „Sceny pasyjne w sztuce ludowej ze zbiorów Muzeum Narodowego w Kielcach”. Na wystawie pokazano prace twórców ludowych wywodzących się z regionu świętokrzyskiego, wśród nich m.in. malarstwo Marianny Wiśnios, rzeźby autorstwa Józefa Piłata, Adama Zegadły, Antoniego Barana, Mariana Brzezińskiego



Rzeźba „Frasobliwy” dęta Mariana Porady

i Tadeusza Żaka oraz ceramikę Stanisława Seweryńskiego, Stefana Sowińskiego, Danuty Seweryńskiej, Stanisława Stefańskiego i Wacława Rokity. Do scen najczęściej rzeźbionych i malowanych, na podstawie wzorów utrwalonych w ikonografii ludowej, należą Ostatnia Wieczerza, Chrystus przed Piłatem, Biczowanie, Droga Krzyżowa, Ukrzyżowanie, Pieta, Złożenie do grobu i Zmartwychwstanie. Wystawę można oglądać do końca kwietnia br. **mw**

MAREK WOJCIK

Pielgrzymki do sanktuariów

KSIĄŻKI. Kościoły ze Staszowa, Niska, Opatowa i Ożarowa w diecezji sandomierskiej znalazły się wśród stu miejsc świętych opisanych w książce Jana Korcza pt. „Miejsca święte w Polsce”. Wydany w 2010 r. album jest czwartym z kolei już tomem, w którym autor zachęca czytelników do pielgrzymowania do polskich sanktuariów. Publikację w formie albumu wydało wydawnictwo Apostolicum Księży Pallotynów. Idea tego opracowania zrodziła się w związku z obchodzonym w Roku Świętym

2000 Wielkim Jubileuszem Chrześcijaństwa. Książka liczy przeszło 400 stron. Zawiera opisy kościołów wraz z fotografiami, do których warto udać się z pielgrzymką. Ponadto zamieszczono w niej słowo metropolity krakowskiego kard. Stanisława Dziwisza, słowo wstępne abp. Stanisława Wielgusa oraz błogosławieństwo bp. Stefana Regmunta. Książka ukazała się pod patronatem miesięcznika „Królowa Apostołów – Miejsca Święte”, którego redaktorem naczelnym jest ks. Mirosław Mejzner. **ab**



AGATA BAZAK

Czwarta wspólnota

OSTROWIEC ŚWIĘTOKRZYSKI. W parafii Miłosierdzia Bożego dobiegły końca trwające od siedmiu tygodni katechez neokatechumenalne. Osobom, które w nich uczestniczyły, bp Krzysztof Nitkiewicz podczas nabożeństwa słowa Bożego wręczył egzemplarze

Biblii. W liturgii wzięli udział ponadto kapłani, katechiści oraz członkowie trzech parafialnych wspólnot neokatechumenalnych. Pisma Święte otrzymało 30 osób, które utworzą czwartą wspólnotę działającą przy ostrowieckim sanktuarium.



KS. MICHAŁ SZAWAN

Uczestnicy katechez otrzymali egzemplarze Biblii

GOŚĆ SANDOMIERSKI

sandomierz@goscniemiedzielnym.pl

ADRES REDAKCJI: 27-600 Sandomierz, ul. Staromiejska 11
TELEFON (15) 832 76 60 FAKS (15) 832 76 61
REDAGUJĄ: ks. Michał Szawan – dyrektor oddziału, Andrzej Capiga, Marta Woynarowska

Ku istocie rzeczy



felieton

BP WACŁAW
ŚWIERZAŃSKI

biskup senior

Miłująca wiara

Tu jest Bóg, gdzie się sprawuje Eucharystia. Jeśli ta obecność, która jest na ołtarzu czy w tabernakulum, jest w nas i działa przez nas – mogą dokonywać się rzeczy niezwykle. Można się zadziwić i zatrzymać nad tym jednym zdaniem i wyciągnąć z niego konsekwencje.

Przypomnijmy sobie teraz, jak ważne dla naszej wiary w obecność Chrystusa-Boga w Eucharystii są świadectwa współczesnych Chrystusowi. Jeśli znamy te świadectwa, wiara nasza staje się bardziej miłująca, od czego zależy cała nasza chrześcijańska moralność we wszystkich najdrobniejszych przejawach, niezłomność naszej wiary, moc nadziei, po prostu nasze świadectwo dawane Chrystusowi, świadectwo nas żyjących pośród „tego świata”. Oto patrząc na śmierć Chrystusa, setnik woła: „Zaprawde, ten człowiek był Synem Bożym” (por. Mt 27,54). Dzisiaj, w ósmym dniu po zmartwychwstaniu Chrystusa, Tomasz Apostoł wyznaje: „Pan mój i Bóg mój!” (J 20,28).

Przemiana dokonana przez śmierć na krzyżu i zmartwychwstanie utrwala więc w Chrystusie trzy tytuły, dzięki którym łatwiej nam miłującą wiarą poznawać wielkie misterium Eucharystii, a tym samym dzięki Niej żyć prawdziwie po chrześcijańsku. Nadajemy Chrystusowi wiele tytułów, bo jak Boga nazwać? Ale te trzy urastają do rangi wiodącej, oto „Jezus jest Panem”, „On jest też „Synem Bożym” i On jest „wiecznym Kapłanem”.

Pożar strawił cały ich dobytek

Wzruszająca solidarność

Wystarczyło zaledwie kilkanaście minut, aby **ogień, prawdopodobnie z rzuconego na balkon niedopałka, zajął całe mieszkanie państwa Alicji i Jana Wojtałów** ze Stalowej Woli. Ogień strawił dosłownie wszystko, zostawiając tylko gołe ściany. Z pożaru uratowały się tylko szkaplerz, osmolony krzyżyk, Pismo Święte i książeczka do nabożeństwa...

Pierwszy rękę do poszkodowanych wyciągnął proboszcz parafii Opatrzności Bożej ks. Jerzy Warchoń. On też zorganizował zbiórkę pieniędzy wśród wiernych (uzbięrało się 12 tys. zł), a sam podarował państwu Wojtałom 6 tys. zł. Pomoc płynie też od mieszkańców nie tylko stalowowolskich parafii, ale także z Niska i Jastkowic.

– Bardzo dużo ludzi, znajomych, i nie tylko – ze wzruszeniem mówi Jan Wojtała – przychodziło i ofiarowało nam pomoc; jedni fizyczną, przy remoncie, a drudzy materialną. Bardzo ofiarni byli też, zbierając pieniądze, sąsiedzi z naszego i sąsiednich bloków.

Oreddie płaczącej Maryi Rozwijają kult

W parafii NMP Saletyńskiej w Ostrowcu Świętokrzyskim szerzy się kult Matki Bożej z La Salette. Jego namacalnym dowodem jest piękna kaplica dedykowana patronce, do której trafiły nowe symbole.

Są nimi figury dwóch aniołów, które stanęły po obu stronach Matki Bożej Saletyńskiej, będącej centralną postacią kaplicy, znajdującej się w bocznej nawie kościoła. Postacie, autorstwa prof. Czesława Dźwigaja, przedstawiają anioła śmierci oraz anioła życia. Pierwszy z nich symbolizuje grzech, drugi natomiast Boże miłosierdzie oraz zmartwychwstanie. Aniołowie nawiązują tym samym do orędzia Matki Bożej z La Salette, w którym napomina ludzi, aby wybierali życie, krocząc drogą Bożych przykazań. Figury poświęcone w Niedzielę Palmową przez bp. Krzysztofa Nitkiewicza stanowią dopełnienie bogatego wnętrza kaplicy, będącej wotum za nawiedzenie parafii przez kopię obrazu Matki Bożej Częstochowskiej. Wyłożone zielonym marmurem ściany nawiązują do nasyczonego zielenią górskiego krajobrazu Maryjnych objawień. Wśród licznych



Pracownicy spółdzielni mieszkaniowej jako jedni z pierwszych pospieszyli z pomocą

Oferowali nam także nocleg. Pomoc obiecało również miasto. W Stalowej Woli nie ma więc znieczulicy. Każdy łączy się z nami w bólu i spieszy z pomocą i modlitwą.

– Najbardziej wzruszające było – wspomina Zofia Wojtała – gdy podszedł do mnie starszy pan o lasce, gdzieś po osiemdziesiątce, otworzył portfel i wyjął sto złotych. Na początku nie chciałam wziąć, bo wiedziałam, że pieniądze są mu potrzebne, chociażby na leki. On jednak bardzo nalegał. W końcu wzięłam i uściskałam go serdecznie, bo pomyślałam, że w przeciwnym razie wyrządziłabym mu wielką przykrość.

Państwo Wojtałowie znaleźli tymczasowe schronienie u rodziny. Mają nadzieję, że do odremontowanego mieszkania wrócą już w czerwcu.

Dla osób, które chcą pomóc poszkodowanym, podajemy numer konta: Pekao SA I Oddział w Stalowej Woli nr konta: 11 1240 2799 1111 0000 3850 8202. **ac**



Płaczącą Matkę Bożą otaczają dwaj aniołowie

ANDRZEJ CARIGA

KS. MICHAŁ SZAWA



ZDJEŃCJA JAN STATUCH

Nie boimy się żyć

tekst

MARTA WOYNAROWSKA

mwoynarowska@goscniedzielny.pl

SPOŁECZEŃSTWO.

– My naprawdę nie boimy się życia – mówi Adam, zaledwie „dziewięciomiesięczny osesek”, jak żartobliwie mówi o sobie. Dlaczego „osesek”? – Bo **9 miesięcy temu dostałem drugie życie – wyjaśnia – kiedy ktoś ofiarował mi serce bliskiej mu osoby.**

– Przeszczep serca to jak powtórne narodziny – dodaje „siedmioletni” Jan.

– Dlatego swoje lata zaczynamy liczyć od dnia operacji.

Siedzimy w salonie przy owalnym stole w domu Jana Statucha, prezesa zabrzańskiego Stowarzyszenia Transplantacji Serca, mieszkającego w podsandomierskich Milczanach. Obok niego jest Patryk, jego mama Alina, Paulinka ze swoją mamą Anną oraz Adam ze swoją małżonką Marią, żona gospodarza domu Krystyna oraz Rafał Biernicki – artysta fotografik, przygotowujący wystawę fotograficzną opowiadającą o osobach po przeszczepach serca. Wszyscy uśmiechnięci, szczęśliwi, bez jakichkolwiek śladów nie tak dawnych ciężkich przeżyć, choroby.

Nie jesteśmy przecież kalekami

– podkreśla Adam. – Chociaż wiele osób tak nas postrzega. – A my nie boimy się roweru, nart, pływania – dodaje Jan. Po transplantacji nie byłem w żadnym sanatorium – wspomina Jan Statuch. – Od razu wróciłem do swojego zawodu. Przepracowałem 4 lata i to w różnych zakątkach Europy, a nawet Azji – od Hiszpanii do Ulianowska, gdzie zaszczepiałem holenderską technologię uprawy warzyw. Jestem bowiem z zawodu ogrodnikiem. Dopiero ciężkie zapalenie trzustki zmusiło mnie do przejścia na rentę, bo w innym przypadku zapewne do dzisiaj pracowałbym zawodowo. – Po operacji i po 5 tygodniach pobytu w klinice od razy wróciłem do szkoły – mówi Patryk. – Ale największą radość sprawiła mi pierwsza jazda na rowerze, cieszyłem się, że po paru latach choroby znowu

mogę żyć tak jak przedtem – dodaje. Również dla 13-letniej Paulinki spod Jarosławia jazda na rowerze okazała się wielką frajdą. – Ostatnio nawet spadła i nie dość, że potłukła kolano, to jeszcze porozrywała spodnie – śmieje się jej mama Anna. – Ćwiczę na lekcjach gimnastyki, chodzę na basen bo oprócz jazdy na rowerze bardzo lubię pływanie – mówi dziewczynka. Sporo ruchu zapewnia jej pupil – piesek, z którym wycynia, jak sama mówi, przeróżne harce.

– Chociaż jestem rencistą, to i tak doba dla mnie to za mało. Najważniejszą rzeczą dla nas – ludzi po przeszczepie – jest posiadanie jakiegoś zajęcia, by nie myśleć, nie zamartwiać się, zapomnieć w jakiś sposób o tym, co było, i patrzeć, patrzeć i jeszcze raz patrzeć w przyszłość. Po wszystkich moich „sercowych” doświadczeniach, przejściach, pozostał we mnie lęk przed śmiercią, bynajmniej nie przed faktem odejścia, ale że nastąpi ono zbyt wcześnie i nie zdążę zrobić jeszcze tylu rzeczy, doprowadzić do końca wielu spraw. Śmierć dla chrześcijanina przecież nie powinna być powodem do strachu. Niemniej zawsze trudno się z nią pogodzić. A my przecież znaleźliśmy się w takim zamkniętym kręgu życia i śmierci.

Ktoś musi umrzeć, by żył kto inny

– mówi Jan. – Decyzja o oddaniu organów najbliższej, kochanej osoby zawsze jest bardzo trudna, nawet wówczas, gdy zmarły wcześniej wyraził taką wolę. Dlatego trzeba pamiętać o tych

Uczestnicy VI Zjazdu Dzieci po Przeszczepach Serca, który odbył się 19 marca br. w Zduńskiej Woli (w środku grupy Paulinka oraz Patryk)

wszystkich, którzy uratowali nasze coraz słabiej płynące życie. 14-letni Patryk spod Lublina otrzymał serce od dwa lata starszego chłopca. Był już w bardzo ciężkim stanie. Parę lat wcześniej po grypie wdały się powikłania i doszło do zapalenia mięśnia sercowego. – Było bardzo ciężko – wspomina mama Patryka, pani Alina. – W brzuchu, w nogach zbierał się płyn z powodu niewydolności krążeniowej. Nie był w stanie chodzić, a nawet stać, poruszał się na wózku. – Do przeszczepu podchodziłem dwa razy – mówi Patryk. – Za pierwszym razem bowiem podczas pobierania narządu okazało się, że serce jest uszkodzone, i nie nadaje się. Ten pierwszy raz był 13 października, a drugi, już udany, pamiętnego dnia, bo 29 lutego. – Telefon odebraliśmy w szpitalu w Lublinie, gdzie trafiliśmy zaledwie kilka godzin wcześniej – wtrąca pani Alina. – Pielegniarka prosiła, abymy natychmiast się spakowali i przyjeżdżali, a my nawet nie zdążyliśmy się rozpakować – śmieje się Patryk. – Chwila operacji była dla mnie trudna w dwójnasób – zwierza się mama Patryka. – W kościele została odprawiona Msza św. w intencji duszy dawcy. A teraz w każdą rocznicę modłę się, zapalam znicze, kładę kwiaty pod krzyżem, bo nie wiem, kim był ani gdzie spoczywa chłopiec, którego serce uratowało mojego syna. Codziennie w modlitwie powierzam Bogu także jego rodzinę, dziękując im za ten bezcenny dar. Dla mnie jest to obowiązek wobec nich i spłata ogromnego długu wdzięczności.

Wyrazem wdzięczności dla rodzin dawców są widokówki wykonywane przez członków stowarzyszenia, rozsyłane przez koordynatorów. Ponieważ w przypadku np. transplantacji serca obowiązuje anonimowość zarówno dawców, jak i biorców, ich bliscy nie znają się. Jedyną okazją do wspólnych spotkań są wigilie organizowane w Zabrze – od lat uczestniczy w nich kilkanaście rodzin osób, których serce bije dzisiaj w innych.

Zawsze trzeba wierzyć

– zaznacza z mocą mama Patryka – bardzo mocno wierzyć, że się uda. – Dla chorych i ich rodzin najtrudniejsze było oczekiwanie na telefon z informacją o tym, że jest serce. Patrząc na swoich bliskich, którzy przez chorobę zostali przykuci do łóżka, na to, jak coraz trudniej i ciężiej pracuje ich serce, jak powoli uchodzi z nich życie, przeżywali nieraz chwile załamania i zwątpienia, czy zdołają doczekać na przeszczep.

– Paulinka urodziła się już z wadą serca – opowiada jej mama Anna. – Lekarze zapewniali, że zazwyczaj u osób z tym schorzeniem przeszczep jest konieczny około 30. roku życia. Stan dziewczynki pogorszył się jednak znacznie wcześniej, kiedy miała zaledwie 11 lat. Niemal cały rok przed operacją spędziła w łóżku. – Piątą klasę zaliczyłam w Centrum Zdrowia Dziecka – mówi dziewczynka. – Informacja, że jest serce i musimy jak najprędzej zjechać do Zabrze, była najpiękniejszym prezentem, jaki mogliśmy sobie wymarzyć na rocznicę ślubu – z radością opowiada pani Anna. – 2 lipca, czyli w dzień operacji córki, minęło 14 lat od chwili, kiedy staliśmy z mężem przed ołtarzem. Płakałyśmy obie z panią

doktor z Centrum Zdrowia Dziecka z radości, ulgi. Operacja zaczęła się o 20, a skończyła o 7 rano. To było 11 najtrudniejszych godzin. A rok później świętowaliśmy pierwszą rocznicę nowego serca Paulinki i 15. ślubu. Dziewczynka czekała na przeszczep trzy miesiące, jej nazwisko widniało na liście osób najpilniej potrzebujących nowego serca.

Siostra pomagała mi śpiewem

– mówi ze śmiechem dziewczynka – kiedy leżałam w centrum i czułam się bardzo, bardzo źle. To naprawdę pomagało, tak jak i SMS-y, kartki od koleżanek ze szkoły. Na wsparcie przyjaciół mógł liczyć również Patryk, Jan, Adam. Ale szczególne znaczenie dla nich wszystkich miała atmosfera panująca w Śląskim Centrum Chorób Serca. – My czujemy się tam jak w domu – podkreśla mama Paulinki. – Takiej serdeczności, ciepła, zrozumienia trudno znaleźć w niejednej rodzinie, nie mówiąc już o szpitalach. Córka opiekuje się dr Piotr Łapa, człowiek niesamowicie bezpośredni i troskliwy, który sam wszystkiego musi dopilnować. Potrafi przybiegać do sali z każdym wynikiem badań, a czasami jest ich nawet dziesięć. Dlatego w ciągu jednego dnia rozmawiamy z nim nawet kilkanaście razy – śmieje się pani Anna. – Człowiekiem wielkiego serca jest prof. Marian Zembala, który, proszę sobie wyobrazić, pamięta nie tylko wszystkich swoich pacjentów, ale także ich bliskich – dodaje Jan Statuch. – A nawet, że kiedyś na przykład mieli jakieś problemy zdrowotne. To jest niesamowite.

Cała czwórka „składaków” – jak żartobliwie określają siebie – jak i ich rodziny trafiły na ludzi pełnych empatii, altruizmu. – Jestem niewypowiedzianie wdzięczna mojej szefowej, która zaskoczyła mnie swoim zrozumieniem i podejściem do sytuacji, w jakiej znalazłam się po chorobie syna – mówi pani Alina. – Musiałam przecież wciąż jeździć z Patrykiem do lekarzy, całe tygodnie spędzać z nim w szpitalach, a przysługujący 26-dniowy urlop to bardzo mało. Dostawałam wtedy wolne zawsze, kiedy tego potrzebowałam, nigdy nie stanowiło to problemu, a przecież wiem, że byłam potrzebna w pracy. Jednak szefowa potrafiła ustawić tak zadania, że żadna sprawa nie została zawalona.

Bez solidarności, wsparcia męża oraz dwójki pozostałych dzieci trudno byłoby również mamie Paulinki. – Mąż oraz pozostałe pociechy musieli szybko nauczyć się gospodarzenia w domu, albowiem ja większość ostatniego roku przed przeszczepem spędziłam z córką w Warszawie, w Centrum Zdrowia Dziecka. Ale za to dzisiaj mam wykwalifikowaną pomoc domową w trzech osobach – śmieje się pani Anna.

Popularyzacja transplantologii

– mówi Jan Statuch – to jedno z głównych zadań naszego Stowarzyszenia Transplantologii Serca. W kampaniach promujących tę ideę uczestniczą aktywnie również dzieci, jak choćby Paulinka oraz Patryk. – W Łaszczowie, w sierpniu ubiegłego roku, oboje rozklejali serduszka – dodaje Jan Statuch. – Była to pierwsza tego typu impreza,

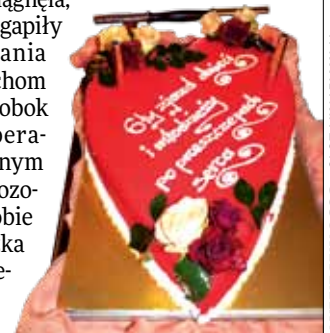
w którą włączyliśmy najmłodszych. Owszem, jest mnóstwo konferencji, audycji w telewizji, radiu na temat przeszczepów, ale nikt tak nie działa na świadomość człowieka jak osoby będące po transplantacji, a szczególnie dzieci.

Stowarzyszenie istnieje już 15 lat. Zostało założone jako grupa wzajemnego wsparcia, zrzeszająca osoby po przeszczepach oraz lekarzy, którzy uratowali im życie. Funkcję prezesa od 3 lat pełni niestrudzony, kipiący energią i pomysłami, Jan Statuch. – Uznałem, że moim głównym zadaniem będzie propagowanie idei transplantacji, by w ten sposób spłacić mój dług wobec ludzi i Boga za dar życia.

Organizacja skupia 320 osób po przeszczepach serca i płuc z terenu całej Polski. Wszystkich zaś członków jest grubo ponad 500. Najmłodszym jest 2-letnia Ola, która nowe serduszko dostała jako niemowlę. Głównym celem stowarzyszenia jest propagowanie i podkreślanie wagi ratowania ludzkiego życia. Drugie ważne zadanie, jakie sobie postawiło, to budowa hostelu w Zabrze dla osób po przeszczepach i ich bliskich przyjeżdżających na badania kontrolne, na które początkowo musza się zgłaszać nawet co dwa tygodnie. – W tej chwili posiadamy trzy pokoje w baraku (osiem miejsc noclegowych), a w przyszłości bardzo chcielibyśmy wykorzystać pustostany na hotele.

Członkowie stowarzyszenia organizują szereg akcji skierowanych bezpośrednio do chorych, jak na przykład „Składaki dzieciom”, sprawiająca wielką radochę dzieciom przebywającym w zabrzańskiej klinice. – Zamieniamy wówczas szpitalne pomieszczenia na prawdziwy plac zabaw, nad którym niepodzielną władzę obejmują śmiech i radość – wyjaśnia Jan Statuch. – Ponieważ pragniemy podkreślić naszą przydatność dla społeczeństwa, działamy nie tylko na rzecz siebie, osób oczekujących na przeszczep, ale również na rzecz naszych lokalnych społeczności. Mnie udaje się wspomagać w jakiś sposób Bibliotekę Miejską w Sandomierzu, której przekazałem kilka cennych pozycji wydawniczych, w tym egzemplarz pamiętkowego wydania „Pana Tadeusza” z okazji 200. rocznicy urodzin Adama Mickiewicza. W ramach różnych imprez stowarzyszenie organizuje bezpłatne badania poziomu cukru, ciśnienia, BMI itp., z których mogą skorzystać wszyscy chętni. – W ten sposób spłacamy nasz ogromny dług – dodaje Jan.

Spotkanie z tryskającymi radością i zdrowiem „składakami” i ich bliskimi kończy się późnym wieczorem. Sympatyczna rozmowa tak wszystkich wciągnęła, że mamy przegapiły godzinę podania swoim pociechom leków, które obok blizny pooperacyjnej są jedynym śladem, jaki pozostawiła po sobie niedawna ciężka choroba „starego” serca.



Czynią miłosierdzie od 18 lat

Szeroka pomoc

Rozmowa

z **ks. Bogusławem Pituchą**, dyrektorem Caritas Diecezji Sandomierskiej.

Ks. Michał Szawan: Caritas Diecezji Sandomierskiej istnieje już od 18 lat. Zazwyczaj o naszej działalności słyszymy przed świętami Bożego Narodzenia oraz Wielkanocą. Jednakże aktywność Caritas to nie tylko sprzedawanie baranków wielkanocnych czy też świec wigilijnych, ale systematyczna całoroczna pomoc.

Ks. Bogusław Pitucha: – Caritas to przede wszystkim sztab ludzi, którzy z wielkim zaangażowaniem i oddaniem pracują na rzecz chorych i ubogich. Obecnie to 207 osób. Oprócz uczestnictwa w akcjach organizowanych przez Caritas Polską, takich jak Wigilijne Dzieło Pomocy Dzieciom czy też Wielkanocne Dzieło Pomocy, w ciągu roku przygotowujemy wiele innych inicjatyw. Warto chociażby wymienić: świąteczne zbiórki żywności, kolonie letnie dla dzieci z ubogich i wieloletnich rodzin z terenu naszej diecezji, codzienną opiekę pielęgniarską nad osobami starszymi i chorymi, doraźną pomoc medyczną i szkolną, a nawet zakup opału.

W wielu miejscowościach naszej diecezji istnieją placówki Caritas. Ich profil jest chyba dość różnicowany?

– Rzeczywiście. Na terenie naszej diecezji prowadzimy placówki edukacyjne, medyczne, socjalno-bytowe, a także kolonijne. Łącznie jest ich aż 14. Wielość wynika stąd, że staramy się obejmować kompleksową pomocą osoby borykające się z różnego typu problemami czy też tragediami życiowymi. I tak na przykład prowadzą ochroniska dla osób bezdomnych, nie tylko zapewniamy im warunki socjalno-bytowe



KS. MICHAŁ SZAWAN

oraz opiekę medyczną, ale także pomagamy w znalezieniu pracy, aby w przyszłości mogli stać się samodzielni pod względem ekonomicznym, mieszkaniowym i społecznym. Podobny cel przyświeca pomocy udzielanej samotnym matkom, często zagubionym, wystraszonemu, zatroskanym o los dziecka i swój własny. Dużo uwagi poświęcamy również osobom chorym, starszym czy potrzebującym, udzielając im przede wszystkim pomocy doraźnej.

Największą troską obejmujecie jednak dzieci niepełnosprawne...

– Z myślą o nich powołaliśmy w 1999 roku Ośrodek Rehabilitacyjno-Edukacyjny „Radość Życia”. To jedyna w Sandomierzu i powiecie sandomierskim placówka zajmująca się edukacją osób z niepełnosprawnością intelektualną w stopniu umiarkowanym, znacznym i głębokim, a także z niepełnosprawnością sprzężoną: na przykład z niedowidzeniem, niedosłuchem, epilepsją i autyzmem. W ramach ośrodka prowadzimy między innymi Szkołę Przynależną do Pracy dla uczniów niepełnosprawnych, a chętnych do niej z każdym rokiem jest coraz więcej. Z myślą o nich planujemy utworzenie punktów

Jedną z wielu inicjatyw sandomierskiej Caritas było otwarcie okna życia. Na zdjęciu dyrektor ks. Bogusław Pitucha

handlowo-gastronomicznych, w których będą mogli wykorzystać zdobyte wcześniej w szkole umiejętności i sprzedawać własne rękodzieła. W planach jest również kontynuacja remontu kompleksu pw. Ducha Świętego wraz z przebudową muru od strony małego rynku. Chciałbym podkreślić, że w odnowionym murze jest zaplanowane umieszczenie punktów handlowo-gastronomicznych obsługiwanych przez osoby niepełnosprawne z Ośrodka „Radość Życia”.

Coraz więcej dokaładacie również starań do pracy z osobami autystycznymi. Z czego to wynika?

– Przyczyna jest bardzo prosta. W ostatnim czasie schorzenie to występuje u dzieci coraz częściej. Autyzm zwykle nazywany jest chorobą, ale tak naprawdę jest to problem w rozwoju emocjonalno-społecznym dziecka, który jest rozwiązywany wraz z wiekiem i dzięki pomocy odpowiednich specjalistów. Osoby cierpiące na autyzm mają całe spektrum niejednorodnych objawów, występujących z różną intensywnością,

a po pewnym czasie tworzą swój odrębny autystyczny świat. Cechą najbardziej charakterystyczną jest fakt, że dziecko staje się niezdolne do naturalnego udziału w życiu rodziny, do spontanicznych emocjonalnych kontaktów (wzrokowych, dotykowych, werbalnych). Nie może ogarnąć otaczającego je świata i nie potrafi nawiązać kontaktu z rówieśnikami. Specjaliści z Ośrodka „Radość Życia” starają się jak najlepiej pomóc tym dzieciom i ich najbliższym. Nie istnieje jednak lekarstwo na autyzm. Jak na razie jedyną formą pomocy jest zindywidualizowana, dostosowana do każdego dziecka, prowadzona również z udziałem rodziców terapia. Dlatego też chcemy pogłębiać nasze doświadczenie w tej dziedzinie i w tym celu organizujemy sympozjum poświęcone problemowi autyzmu, w którym wezmą udział m.in. specjaliści pracujący we Włoszech. Odbędzie się ono w najbliższy piątek, 16 kwietnia, w Sandomierzu.

Uroczystość Bożego Miłosierdzia, obchodzona w drugą niedzielę wielkanocną to patronalne święto Caritas...

– Jest to dla nas przede wszystkim dzień dziękczynienia i modlitwy za darczyńców, współpracowników, podopiecznych i wolontariuszy. Wszystkie dzieła miłosierdzia, podejmowane przez Caritas Diecezji Sandomierskiej, nie byłyby możliwe bez pomocy ze strony grona osób wrażliwego i dobrego serca, a także współpracy wielu instytucji i jednostek samorządu terytorialnego, rozumiejących ideę chrześcijańskiego miłosierdzia. Stąd też słowo „dziękuję” powtarzane przez nas w tym dniu jest jak najbardziej zasadne. Chciałbym również już teraz wyrazić wdzięczność wszystkim, którzy przekazali i proc. podatku dochodowego od osób fizycznych na rzecz Caritas Diecezji Sandomierskiej. Ta kwota bowiem to dar serca ofiarowany osobom ubogim, bezdomnym oraz niepełnosprawnym i chorym dzieciom. ■

Rekordowa liczba 110 uczestników

Palmy w górę

77 palm zgłoszono do konkursu „Moja palma 2010”, który w Niedzielę Palmową rozstrzygnięto w kaplicy pw. Matki Kościoła w Bielińcu, po misterium Męki Pańskiej. Podczas misterium zebrano też 570 złotych dla pogorzela z Bielin.



W tym roku do konkursu zgłosiło się aż 110 osób z powiatów niżańskiego i stalow-wolskiego oraz diecezji zamojsko-lubaczowskiej. Jury – w składzie Mirosław Kus, s. Diana z klasztoru w Bielinach oraz Halina Grzesiak – w kategorii wiekowej od 6 do 12 lat najwyższej oceniło palmy wykonane przez wychowanków ze Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Rudniku n. Sanem: Mateusza Wołoszyna z Bielińca oraz Natalię Olak i Katarzynę Kupiec z Bielin. W grupie starszej, od 13 do 17 lat, pierwsze trzy miejsca zajęli Beata Wołoszyn i Michał Kozioł z Dąbrówki, Patrycja Węglińska z Bielin oraz Młodzieżowa Drużyna Pożarnicza z OSP w Bukowinie. Wśród dorosłych natomiast zwyciężyli Bożena Piędel, Teresa Bieńko i Maria Kida (wszystkie panie z Bielińca). Nagrody dla wykonawców najładniejszych palm ufundowali starosta niżański Władysław Pracon oraz

burmistrz Gminy i Miasta Ulanów Stanisław Garbacz. Dodatkowo osoby, które zajęły pierwsze miejsca w swoich kategoriach otrzymały od wiceprzewodniczącej Sejmiku Wojewódzkiego Lidii Błądek albumy „Skarbnice przeszłości”.

Prawie 14-metrową palmę, która stała przed kaplicą w Bielińcu wykonali Maria Kida, Halina Wołoszyn, Krystyna Moskot, Barbara Selwa, Wioletta Wojtowicz, Janina Magiera, Wanda Tarnawska, Aleksandra Koszałka, Anna Szewc, Alina Olszówka, Teresa Bieńko, Jadwiga Maziarz, Bożena Piędel, Maria Tofiliska, Waclaw Piędel, Jolanta Puskarczyk, Antoni Kida i Jan Żak.

Głównym organizatorem konkursu palm jest Towarzystwo Przyjaciół Wsi Bieliniec, którego prezesem jest Waclaw Piędel. Konkursy odbywają się od 2007 roku. W pierwszym wzięło udział 16 osób, w drugim, rok później – 20, a w ubiegłorocznym zgłoszono aż 40 palm. **ac**



Nagrody wręczali starosta niżański Władysław Pracon i burmistrz Ulanowa Stanisław Garbacz. POWYŻEJ: Wyróżnienie palmy

Komentarz tygodnia



felieton

PIOTR NIEMIEC

redaktor naczelny „Tygodnika Nadwiślańskiego”

Nierówna konkurencja

Rolnicy i sadownicy z województwa świętokrzyskiego, jak zapewne większość indywidualnych producentów rolnych w Polsce, nie zgadzają się na kontrowersyjne GMO (organizmy modyfikowane genetycznie). Podczas Wojewódzkiej Konferencji Rolnej w Sandomierzu zaapelowali o zablokowanie zmian dotyczących modyfikowanej żywności. W apelu do premiera napisali m.in.: „Polska powinna być wolna od GMO. Jesteśmy przeciwni projektowi nowej ustawy rządowej, który stwarza możliwość uwalniania GMO do środowiska. Decyzja ta, oprócz zagrożenia dla zdrowia konsumentów żywności i środowiska, jest sprzeczna z interesem naszego państwa, gdyż stanowi zagrożenie dla rolnictwa o tradycyjnej strukturze, w którym pracuje kilka milionów polskich chłopów. Grozi to utratą przez Polskę rynków zbytu, stwarza problemy producentom ekologicznej żywności”.

Parę lat temu, zaraz po wejściu Polski do Unii Europejskiej, ze zdumieniem usłyszałem od jednego z lokalnych producentów, że nasze rolnictwo jest w stanie w krótkim czasie zdobyć największe rynki na naszym kontynencie. Nie uwierzyłem w tę jego śmiałą diagnozę. Ale on wtedy dodał, że warunkiem sukcesu jest równe i sprawiedliwe traktowanie całego unijnego rolnictwa. – Mamy znakomite produkty, całkowicie wolne od chemii – mówił mi z przekonaniem. – Niech politycy po prostu zrównają dopłaty dla rolników z całej Unii lub nawet je zniosą, a wtedy okaże się, że nasze mleko, warzywa, zboża i mięso wyprą z rynku produkcję masową, wytwarzaną bez zachowania jakichkolwiek norm ekologicznych. Polska ma tę przewagę nad innymi, że przez lata nie korzystała z nowoczesnych technologii. Może jesteśmy zapóźnieni, ale właśnie to zapóźnienie stwarza nam niepowtarzalną szansę wejścia na zachodnie rynki.

Przyznaję, że wtedy obaj nie braliśmy pod uwagę tak szybkiej ekspansji w Europie żywności genetycznie modyfikowanej. Fundamentalnym błędem okazała się nasza wiara w instynkt samozachowawczy wielu członków UE, w ich – wydawało się wówczas – oczywisty wybór pomiędzy czymś przewidywalnym, czyli rolnictwem ekologicznym, a produkcją modyfikowaną, eliminującą z rynku naturalne i zdrowe towary. Zapewne dlatego uczestnicy sandomierskiej konferencji potwierdzili, że wprowadzenie GMO grozi utratą przez Polskę rynków zbytu, stwarzając oczywiste problemy producentom żywności ekologicznej. Przypomnieli też, że „korzyści potężnych koncernów agrobiotechnologicznych nie mogą być stawiane przez rząd ponad interes narodowy Polaków”. Zażądali więc, aby Polska – wzorem Francji i Niemiec – stała się całkowicie wolna od GMO.

W drugiej połowie przyszłego roku Polska będzie przewodniczyć Unii Europejskiej. Rząd wtedy powinien stanowczo upomnieć się nie tylko o przyszłość rodzimego rolnictwa, ale również o długofalowe rozstrzygnięcia dotyczące GMO. Druga szansa na ogólnoeuropejską dyskusję prędko się nie zdarzy.

Z udziałem mistrzów świata i Polski

Taneczny show

Mistrzowie świata i Polski uświetnili swoją obecnością VI „Dance show”, który odbył się w Stalowej Woli w hali MOSiR. Jego organizatorem był Piotr Kiszka, właściciel Szkoły Tańca „Merengue”, znany w kraju z występów z Joanną Jabłczyńską w programie „Taniec z gwiazdami”.



ANDRZEJ CAPIGA

Na VI „Dance show” zaprezentowali się także uczniowie Szkoły Tańca „Merengue”

Mimo kryzysu Piotrowi Kiszce udało się po raz kolejny zorganizować to ogromne przedsięwzięcie, pozyskując przy tym do udziału w nim wielu znamiennych tancerzy i artystów. Wspaniale zaprezentowali się także tancerze ze Szkoły Tańca „Merengue”, zarówno ci najmłodszy, zaledwie kilkuletni, jak dorośli, którzy taniec traktują jako sposób spędzenia wolnego czasu. Wszyscy byli gorąco oklaskiwani przez publiczność, która po brzegi wypełniła halę MOSiR.

Tak naprawdę jednak wszyscy czekali na występ gwiazd i nie zawiedli się. Najmocniej oklaskiwany był występ sześciokrotnych mistrzów Polski oraz

siódmej pary świata w tańcach standardowych Wiktora Kiszki (brata Piotra) i Małgorzaty Garlickiej, którzy zaprezentowali się w zmysłowym tangu i walcu wiekańskim. Porywający był także występ aktualnych mistrzów Polski w tańcach latynoamerykańskich Marka Fiksy i Kingi Jureckiej. Niesamowicie zaprezentowali się również wicemistrzowie świata w tańcach latyno Piotr Iwanicki i Nadina Kinczel, z tym, iż partner pani Nadyń występował na wózku inwalidzkim! Mistrzowski popis tańca flamenco zaprezentowała natomiast Justyna Jarek z Wrocławia. Zupełnie inny, bardziej zabawowy charakter miał pokaz finalistów programu „Mam talent”

Joanny Malik i Michała Woźnicy. W ogromnym napięciu trzymały publiczność popisy akrobatyczne grupy „Mira Art” z Gdańska. W VI „Dance Show” wystąpił także Piotr Kiszka ze swoją nową partnerką Joanną Maciejczyk, którzy spróbowali swoich sił w salsie. Para planuje w listopadzie tego roku wziąć udział w mistrzostwach świata w tym tańcu.

Dzień wcześniej w hali MOSiR odbył się III Ogólnopolski Turniej Tańca Towarzyskiego, w którym spore sukcesy wywalczyli tancerze z szkoły „Merengue”. **ac**

Czołówka polskich biegaczy w Ulanowie

Bieg twardzieli

Przez dwa dni najlepsi biegacze przełajowi z całego kraju sprawdzali swoje możliwości w biegu na orientację po drogach i bezdrożach gminy Ulanów. Patronat nad imprezą sprawował burmistrz miasta i gminy Ulanów Stanisław Garbacz.

Trzeci Rajd Dolnego Sanu rozpoczęło 27 zawodników z Zespołu Szkół w Ulanowie, którzy pobiegli na dystansie 100 km. Na ukończenie tej trasy uczestnicy mieli 24 godziny. Na krótszym, lecz równie trudnym dystansie 30 km biegło 57 zawodników. Regulaminowy czas to 10 godzin. Rajd został rozegrany w formule na orientację: uczestnicy pokonywali planowany dystans, mając do dyspozycji mapę i kompas. Zawody miały charakter ogólnopolski i zostały włączone do cyklu rankingowego Pucharu Polski w Pieszych Maratonach na Orientację.

Na starcie zgromadziła się cała krajowa czołówka biegaczy

– Obie trasy przebiegały przez niełatwy teren – powiedział Hubert Puka, sportowiec ze Stalowej Woli, organizator rajdu. – Po roztopach część lasów i łąk jest zalana, a w wielu miejscach leżał jeszcze śnieg. Ubrania przemakały do cna już po kilku pierwszych kilometrach.

Jednak zawodnicy, którzy wzięli udział w ulanowskim rajdzie, to jedni z najlepszych biegaczy z kraju. Do Ulanowa przyjechali m.in. sportowcy ze Szczecina, Gdańska, Gdyni, Warszawy, Krakowa i Śląska. Pierwsze miejsce w dystansie na 100 km w kategorii kobiet zajęła Katarzyna Kinowska

z Gdańska, która jako jedyna ukończyła bieg w regulaminowym czasie (23 godz. 15 min). W klasyfikacji mężczyzn na tym samym dystansie zwyciężył Maciej Więcek z Krakowa z czasem 12 godz. 15 min. Drugi był Michał Jędroszkowiak z Poznania, a trzeci Paweł Pakuła z Wisznicy. Na dystansie 30 km w kategorii kobiet na najwyższym miejscu na pudle stanęła Urszula Wojciechowska z Nowej Iwoniczy, wyprzedzając Katarzynę Grozę z Gdyni oraz Sabinę Jedlińską z Bielana. Spośród mężczyzn pierwszy na metę przybiegł Dariusz Szydłak z Rzeszowa, drugi był Grzegorz Łuczko z Wolina, a trzeci

Barłomiej Grabowski z Otwocka. W biegu brał udział również Michał Linek, pracownik Urzędu Gminy i Miasta w Ulanowie, który na dystansie 30 km zajął 14. miejsce.

Medale, puchary i nagrody sportowcom wręczył Stanisław Garbacz, burmistrz Ulanowa. – Cieszę się, że mogliśmy gościć w naszej gminie największych twardzieli w kraju – powiedział burmistrz podczas spotkania z uczestnikami rajdu. – Jestem pewien, że bieg wejdzie na stałe do kalendarza ulanowskich imprez i będzie cieszył się coraz większą popularnością również wśród mieszkańców naszej gminy. **ac**



ANDRZEJ CAPIGA